



# Uczmy się angielskiego, ale nie zapominajmy o rosyjskim

Z Jerzym Milewskim, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego przy Kancelarii Prezydenta, rozmawia Maria Wągrowska

— Wiele osób w Polsce sądzi, że niektóre zmiany w polityce zagranicznej i obronnej zostały wprowadzone z opóźnieniem. Mówi się np., że zaprzeczona została szansa na szybsze wyprowadzenie jednostek dawnej Armii Radzieckiej, że zbyt wolno i niekonsekwentnie dążymy do pełnego członkostwa Polski w sojuszu atlantyckim. Na ile są to, Pańskim zdaniem, zarzuty uzasadnione?

— Formułowanie takich zarzutów jest spowodowane naszym niecierpliwym dążeniem do tego, co zwykle się określa „powrotem do Europy”, to znaczy dołączeniem do wysoko rozwiniętych krajów europejskich oraz chęcią życia w takich warunkach materialnych i politycznych — w tym bezpieczeństwa — jakie są udziałem tych krajów. Kiedy jednak spojrzymy na sprawę chłodno i weźmiemy pod uwagę rzeczywistość, a nie wymagowane uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne naszego kraju, wtedy wydaje się, że szybsze i pełniejsze rozwiązanie w polskiej polityce zagranicznej i obronnej nie były możliwe. Pierwsze kroki w kierunku odzyskania suwerenności podjęliśmy już w sierpniu 1980 roku. Proces przemian, jak wiadomo, zahamował na pewien czas stan wojenny. Teraz mamy problemy z reorientacją gospodarki na wolnorynkową, z recesją oraz bezrobociem; tym samym z bardzo okrojonym budżetem obronnym, który pozostawia wojsku zaledwie na przetrwanie.

Zmiany następują, choć nie tak szybko, jak byśmy tego chcieli. A bez znacznego postępu w realizacji głębokich reform, bez przystosowania naszych standardów do stosowanych na Zachodzie, bez widocznego postępu w wyrównywaniu naszego poziomu z krajami zachodnimi nie możemy przystąpić do NATO. Nie dlatego, że za mało tego chcemy, lub że nasze kolejne rządy niewystarczająco o to zabiegają, lecz po prostu dlatego, że to kraje tego ugrupowania nas nie przyjmą. Natomiast, po przeprowadzeniu reform i szczęśliwym przebiegnięciu trudności okresu przejściowego „od



Fot. Anna Brzezińska

komunizmu do kapitalizmu” uzyskanie członkostwa w sojuszu północnoatlantyckim — co jest jednym z głównych celów strategicznych polskiej polityki bezpieczeństwa — stanie się zapewne stosunkowo prostą formalnością. Trzeba pamiętać o tym, że będziemy tam mile widziani, o ile również NATO będzie miało korzyść z naszego przystąpienia. To zaś stanie się wtedy, kiedy Polska będzie odpowiednio przygotowana.

— Pańskie stwierdzenie zakłada, że istnieje bezpośredni związek między kondycją gospodarczą i obronną Polski a możliwością przyjęcia jej do NATO.

— Z całą pewnością. Chodzi bowiem o to, byśmy do sojuszu wnieśli jako wkład stabilność polityczną i siłę obronną, a nie tylko same obciążenia. Trzeba, byśmy byli państwem zintegrowanym gospodarczo z Zachodem i mogli wykazać się dobrymi stosunkami ze Wschodem. Jestem przekonany, że nie staniemy się członkiem NATO, jeżeli nasze przybycie będzie zapowiadzia wątpliwego „prezenta” w postaci konfliktu z innym

państwem. Odwrotnie: naszym atutem będzie dobrze układająca się współpraca z państwami naszego regionu, jak to jest w przypadku „Trójkąta Wyszehradzkiego”. Dlatego m. in. zależy nam na pełnym wykorzystaniu możliwości współpracy przewidzianych niedawno zawartymi traktatami z Ukrainą, Białorusią i Rosją, a więc także na nawiązaniu współpracy wojskowej. Chodzi o wyeliminowanie groźby lokalnych konfliktów i oparcie stosunków wzajemnych z naszymi wschodnimi sąsiadami na podstawach trwałych i stabilnych.

— Ale właśnie sam fakt dążenia do współpracy wojskowej z Rosją jest poddawany krytyce...

— Rosja — czy tego chcemy, czy nie — nie przestała być wielkim mocarstwem i jako takie jest traktowana przez Stany Zjednoczone, Europę Zachodnią, cały świat. I ten czynnik musimy uwzględniać w naszej polityce. W zakresie obronności i bezpieczeństwa w stosunkach z Rosją chodzi nam aktualnie o uregulowanie dwóch spraw. Po pierwsze, o wycofanie wojsk z Polski

i, oczywiście, z Niemiec, gdyż o obie te kwestie są ze sobą powiązane. I po drugie, o zapewnienie sobie zaopatrzenia w części zamiennych i uzbrojenia naszej armii i ewentualnie o podtrzymanie tamtejszego rynku zbytu dla produktów naszego przemysłu obronnego. Ponadto musimy zabiegać o to, by Rosja nie przerwała dostaw surowców strategicznych, czyli w pierwszym rzędzie ropy i gazu. W tych dziedzinach współpraca z Moskwą jest nie tylko możliwa, ale po prostu dla nas konieczna. Natomiast kwestia wycofania z Polski obcych formacji wojskowych — dawniej radzieckich, teraz rosyjskich — jest irytująca i dość nabrzmiała, ale nie taję, że i obrosnięta w pewien mit. Irytująca jest opieślność, z jaką władze w Moskwie przeprowadzają te operacje oraz fakt pozostawiania zrujnowanych koszar i zanieczyszczonego środowiska naturalnego. Ale uważam za bezpodstawne przeświadczenie, jakoby pierwsze polskie rządy demokratyczne — premiera Tadeusza Mazowieckiego i Jana Bieleckiego — miały możliwość radykalnego przyspieszenia tego procesu. Przeciwnie Rosjanie bardzo się opierali przed wyjazdem ich wojska z Polski, bardziej niż przed opuszczeniem Czechosłowacji, Węgier i Niemiec. A siłą nie mogliśmy ich wyrzucić, bo takiej siły nie mamy. Dopiero zeszłoroczny nieudany „puć” w Moskwie i rozpad ZSRR spowodował, że zdołaliśmy nakłonić Rosję do zawarcia porozumienia w tej sprawie.

— I Rosję też...?

— Jak długo Rosja będzie miała globalne aspiracje przywódcze i globalne interesy bezpieczeństwa, nie pożegna się z carską polityką imperialną i zaborcą, tak długo w takim układzie znaleźć się nie może. Ale jeżeli by to zmieniło się na dobre, to sprawa udziału Rosji w euroatlantyckim systemie bezpieczeństwa mogłaby być brana pod uwagę.

— Czy wysunięta przez Belweder koncepcja „NATO-bis” jest nadal aktualna?

— Tak. Koncepcja wysunięta przez prezydenta Wałęsę jest nadal aktualna, gdyż zapotrzebowanie na taki system nie zmniejszyło się. Chodzi o to, że by nowe, suwerenne kraje powstałe po rozpadzie ZSRR nie były pozostawione w osamotnieniu i w zakresie obronności zdane wyłącznie na własne siły. Temu celowi miałyby służyć nowa struktura międzynarodowa nazwana umownie przez Wałęsę „NATO-bis”.

Większość tych krajów pragnie przystąpienia do NATO, ale na razie nie ma na to szans. Można więc wykorzystać to wspólne pragnienie i starać się nakłonić te kraje, by zawarły między sobą — pod patronatem i przy pomocy NATO — porozumienia o wyrzeczeniu się wszelkich terytorialnych i groźby użycia siły w stosunkach dwustronnych, o oddaniu całego arsenału broni masowego rażenia pod kontrolę NATO, o zobowiązaniu się do podejmowania wspólnych, zwłaszcza uzgodnionych akcji represyjnych przeciw państwu, które by to porozumienie pogwałciło.

— Czy jest szansa, że „NATO-bis” jest powtórką Układu Warszawskiego i usunąć obawę o imperialną hegemonię Rosji. Efektywne funkcjonowanie tego układu mogłoby zwiększyć bezpieczeństwo każdego kraju i całego regionu Europy Wschodniej oraz przybliżałoby moment uzyskania przez te kraje upragnionego członkostwa w NATO.

— Myślę, że dyskusyjną rzeczą jest skuteczność jakichkolwiek akcji pod egidą międzynarodowych organizacji czy porozumień, o czym świadczy właśnie kryzys jugosłowiański, ale abstrahując od tej kwestii, miałabym kilka pytań do samej koncepcji „NATO-bis”. Pierwsze: Czy była ona wstępnie konsultowana z państwami, które wchodziłyby w rachubę jako potencjalni członkowie takiego układu?

— Była przedstawiana politykom, także szefom rządów, choć nie doczekała się wyraźniejszego odzewu. Ale „Trójkąt Wyszehradzki” oraz liczne już traktaty dwustronne między krajami naszego regionu mogą być traktowane jako załączek takiego układu. Gdyby się jeszcze „Trójkąt” zdołał przekształcić w „czworokąt” bez perturbacji, byłby to sukces dobrze wróżący współpracy w szerszym gronie. Zbliżeniem do naszego „Trójkąta” zainteresowana jest Ukraina, Nadbaltyka...

— I stąd bierze się pytanie, czy układ „NATO-bis” jest zgodny z interesami Polski i naszych południowych sąsiadów, skoro sojusz północnoatlantycki, podobnie jak Wspólnota Europejska i Unia Zachodnioeuropejska oraz poszczególne państwa członkowskie tych organizacji, już teraz wyróżniają nas spośród innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej? Pociąga to za sobą przecież szybsze przyjęcie nas, niż pozostałych państw, jako pełnoprawnego członka.

— To prawda, że ten cel możemy osiągnąć szybko, podczas gdy innym krajom przyjdzie to trudniej, zwłaszcza w sytuacji, gdy toczą one jeszcze ciągle batalie o pełną suwerenność. Ale

po pierwsze, w interesie nas wszystkich leży, by powstał jeden euroatlantycki system bezpieczeństwa. A po drugie, zaangażowanie Polski w tworzenie zastępczego i tymczasowego układu „NATO-bis” zwiększałoby nasze szanse na stosunkowo szybkie przyjęcie do NATO. Niczego więc nie tracimy, a dużo moglibyśmy zyskać.

— Mówił Pan o „patronacie NATO”, ale przecież istnieje już taka instytucja patronująca nam, a mianowicie Północnoatlantycka Rada Współpracy. KBWE natomiast zrzeka państwa od Vancouveru po Władywostok, a więc położone na obszarze pokrywającym się z geograficznym zasięgiem euroatlantyckiego systemu bezpieczeństwa. Czy może Pan ustosunkować się do tych kwestii?

— Te struktury nie wystarczają, gdyż są pasywne, co uwidocznilo się w przypadku Jugosławii czy Górskiego Karabachu. Nam chodziłoby natomiast o uruchomienie aktywnych mechanizmów, które byłyby naprawdę w stanie zapobiec wybuchowi otwartego konfliktu, bądź mogłyby rozładować napiętą sytuację. Szczególnie potrzebny mechanizm do usmierzenia konfliktów, które już wybuchły. Północnoatlantycka Rada Współpracy jest tworem symbolicznym o niewielkim znaczeniu praktycznym. Strukturę KBWE można by przystosować do pełnienia aktywnej roli utrzymania pokoju, czyli „peace keeping” (podobnie do sił pokojowych ONZ), jak i — być może — do wymuszania przerwania toczącej się gdzieś walki, czyli „peace making”. Potrzebne byłoby do tego wyposażenie KBWE w międzynarodowy zbrojny korpus interwencyjny, który miałby prawo podejmować walkę ze wskazanym przeciwnikiem. Pomysł ten został już jakiś czas temu zgłoszony i pozytywnie oceniony, ale ciągle brak jest jego praktycznej realizacji.

— Jak ma się ten pomysł do innej koncepcji Belwederu — stworzenia europejskich sił zbrojnych?

— Propozycja pana prezydenta zmierza do stworzenia właśnie

tych sił — pod egidą KBWE lub NATO — ale z udziałem oddziałów wojskowych z krajów zarówno Europy Zachodniej, jak i Wschodniej. Siły te byłyby używane do usmierzenia otwartych konfliktów, o czym właśnie mówiliśmy. Wojska ONZ takich zadań wykonywać nie mogą.

— To wszystko, co Pan powiedział o siłach zbrojnych, zakłada, że armia polska winna być bardziej „kompatybilna” z siłami zbrojnymi państw NATO.

— „Kompatybilność” to słowo zaczerpnięte z języka komputerowego. Organizacja i uzbrojenie armii poszczególnych państw NATO różnią się znacznie od siebie i nikt nie usiłuje ich unifikować. Nie chodzi więc o to, by Wojsko Polskie kopiowało jakiś model zaczerpnięty z Zachodu. Ono musi być operatywne, dobrze wyszkolone, zdolne do podejmowania walki o różnej skali i charakterze, przystosowane głównie do obrony terytorium Polski przed nieznany dziś przeciwnikiem, przygotowane do współdziałania z jednostkami wojskowymi innych państw oraz wyposażone w możliwie nowoczesny sprzęt i uzbrojenie. Rozmieszczenie naszego wojska powinno być w miarę równomierne na całym obszarze kraju, a jego liczebność w czasie pokoju stosunkowo niska — zbliżona do wielkości pół procenta liczby ludności naszego kraju. System poboru i szkolenia powinien zapewnić posiadanie znacznej liczby rezerwistów, tak by w wypadku zagrożenia lub wojny możliwe było czterokrotne zwiększenie liczebności naszej armii poprzez sprawną mobilizację.

Zatem Wojsko Polskie nie może być całkowicie zawodowe, gdyż inaczej posiadanie dużych rezerw byłoby zbyt kosztowne. Służba zasadnicza powinna być stosunkowo krótka, np. roczna lub 10-miesięczna, ale za to intensywna, naprawdę powszechna i obowiązkowa. To są priorytety. Nasi żołnierze muszą też mieć możliwość porozumiewania się ze swoimi kolegami, dosłownie i w przenośni. Powinni więc uczyć się angielskiego i

zapominać rosyjskiego.